

ANNA ADAMSKA  
Uniwersytet w Utrechcie

## Między cnotą mieszczańską a nerwicą natręctw, między odwagą a brawurą

Uwagi na marginesie książki Piotra O c z k o, *Miotła i krzyż. Historia sprzątanania w dawnej Holandii, albo historia pewnej obsesji*, Collegium Collumbinum, Kraków 2013, s. 781, 292 il.

Późnym latem 1926 r. młody polski adept filozofii Stefan Swieżawski odbywał podróż po Holandii. Sześćdziesiąt lat później wspominał ją w sposób następujący: „Niezapomniany był nocleg w jakimś maleńkim hoteliku w Delft. [...] Gdy wróciliśmy do hotelu, zastaliśmy nasze pokoje dokładnie wysprzątane i łóżka starannie zaścielone, a na każdym łóżku położony dnem do góry wielkich rozmiarów, wspaniały i ozdobny nocnik ze słynnej porcelany z Delft! Miało to oznaczać nie tylko, że nocniki wyrabia się tu z tej szlachetnej porcelany, lecz także świadczyć o tak wielkiej czystości Delft, że nocnik można postawić bez obawy na świeżutkiej pościeli”<sup>1</sup>.

Ta anegdota doskonale wpisuje się w nieprzerwany ciąg świadectw podróżników odwiedzających Niderlandy od XVII stulecia do dziś i ciągle na nowo potwierdzających obiegową opinię o zdumiewającej czystości i schludności panującej w tym kraju, a także o zamiłowaniu jego mieszkańców do sprzątanania. Krakowski badacz Piotr O c z k o, nie po raz pierwszy mierzący się z problemami kultury holenderskiej, postawił sobie ambitne zadanie nie tylko opisanie, ale i wyjaśnienia tego zjawiska w bardzo szerokiej perspektywie czasowej, źródłoznawczej i metodologicznej. Zgodnie z postulatami Nowego Historycyzmu, problem czystości miał zostać potraktowany „jako *pars pro toto*”, jako „swoisty *interpretans* kultury holenderskiej, w którym jak w soczewce skupiają się kwestie o wiele poważniejsze: formowanie się holenderskiej tożsamości narodowej, stosunek do Boga i świata, moralność, etos mieszczański czy relacje społeczne” (s. 32). Ambicja ta

---

<sup>1</sup> S. Swieżawski, *Wielki przełom, 1907–1945*, Lublin 1989, s. 160.

zaowocowała powstaniem bardzo obszernego studium<sup>2</sup>, niezmiernie interesującego, aczkolwiek miejscami kontrowersyjnego. Warto przyjrzeć się mu bliżej.

*Terminus a quo* pracy w naturalny sposób wyznacza możliwość uchwycenia badanego zjawiska w źródłach pisanych. Wzmianki, aluzje i metafory dotyczące czystości i brudu zaczęły pojawiać się w piśmiennictwie niderlandzkim, religijnym i świeckim, od połowy XVI w. Prawdziwa „erupcja” tematu nastąpiła w wieku XVII, kluczowym dla dziejów kultury Zjednoczonych Prowincji, wraz z rozwojem wspomnianego na początku gatunku relacji z podróży, „etnograficznych” opisów Niderlandów oraz traktatów o *nationum proprietates*. Mnogość tekstów pochodzenia rodzimego i obcego<sup>3</sup> współgra z bogactwem wykorzystanych w pracy źródeł ikonograficznych. Przedmiotem wnikliwej analizy stało się przede wszystkim holenderskie malarstwo rodzajowe Złotego Wieku oraz emblematyka z tego okresu. Zarazem jednak decyzja o rozszerzeniu pola badawczego na XIX i XX stulecie (po to, by uchwycić zanik „kultury sprzątanania”) spowodowała włączenie do korpusu tak niecodziennych źródeł wizualnych (czy raczej materialnych), jak domki dla lalek, kafle i utensylia kuchenne w stylu „holenderskim”, a także plakaty polityczne. Ponad 290 kolorowych i czarno-białych reprodukcji i fotografii zamieszczonych w książce ma kreować odrębny nurt narracji, równorzędny wobec dyskursu słownego.

Różnorodność i niemalże masowy charakter bazy źródłowej do pewnego stopnia przesłania fakt, że autor wziął pod lupę zjawisko o pierwotnie bardzo ograniczonym zasięgu geograficznym i społecznym. Już na wstępie założył bowiem, że fenomen „ekstremalnej” czystości i sprzątanania narodził się w tzw. Trójkącie Schludności<sup>4</sup> dzisiejszej Holandii Północnej, mniej więcej na obszarze między Amsterdamem, Rotterdamem i Hągą (najbardziej zurbanizowanym i najbogatszym w Złotym Wieku), wśród elit mieszczańskich<sup>5</sup>. Proces podnoszenia owej społecznie ograniczonej schludności do rangi cnoty „narodowej” stanowi doskonały przyczynek do przemysłań nad mechanizmami upowszechniania elitarnego modelu kultury.

Podkreślanej przed chwilą obfitości źródeł<sup>6</sup> wykorzystanych w omawianej pracy towarzyszy ciekawy paradoks: każdy ich typ i gatunek posiada jakiś manka-

<sup>2</sup> Obejmuje ono dziewięć rozdziałów, streszczenie w języku niderlandzkim i angielskim, 60 stron tematycznie uporządkowanej bibliografii, spis ilustracji oraz indeks osobowy.

<sup>3</sup> W książce zostały uwzględnione m.in. teksty okazjonalne o obiektywnie niewielkiej wartości literackiej, np. poezja okolicznościowa i piosenki, a w ostatnim rozdziale źródłem stał się również współczesny język niderlandzki, mianowicie pola semantyczne wyrażen związanych ze schludnością i sprzątaniami (s. 607 nn.).

<sup>4</sup> Określenie zaproponowane przez autora, vide s. 36.

<sup>5</sup> To ograniczenie nie jest w pracy konsekwentnie przestrzegane. Dla podbudowania swojej argumentacji autor sięga dość często do źródeł pochodzących z innych części Niderlandów lub dotyczących innych grup społecznych, np. chłopów (cf. s. 138 nn. i 537 nn.).

<sup>6</sup> Do kwestii podstawy źródłowej będziemy powracać w dalszej części tych uwag.

ment. Sprawia on, że odpowiedzi na pytania, które im zadajemy, są niekompletne lub w pewien sposób „skrzywione”. Pytanie, w jakim stopniu mamy do czynienia z wiernym odwzorowaniem rzeczywistości, na ile zaś z konwencją estetyczną albo też z „utopijną, iluzyjną wizją rzeczywistości” (s. 371), odnosi się zarówno do źródeł tekstowych, jak i ikonograficznych. Podobnie rzecz się ma z powracającą ciągle wątpliwością, jak analizować treści symboliczne w tekstach literackich czy na obrazach: kiedy doszukiwanie się sensów i znaczeń wykracza poza granice zdrowego rozsądku, kiedy — jak znakomicie zostało to wyrażone w rozdziale piątym, poświęconym ikonografii czystości — „miotła jest po prostu miotłą” (s. 296) i niczym więcej?

Wyzwania stawiane przez bazę źródłową wymagały podejścia interdyscyplinarnego. Autor porusza się z wielką łatwością na obszarach analizy historyczno-literackiej i ikonologicznej, historii mentalności i krytyki feministycznej, by wymienić tu tylko kilka dyscyplin i narzędzi badawczych zaangażowanych w wyjaśnianie fenomenu holenderskiej schludności.

\*

Na potrzeby czytelnika polskiego, raczej nieobeznanego z meandrami historii Niderlandów oraz z dotyczącą ich debatą historiograficzną, książkę otwiera szkic stosunków politycznych, społecznych i wyznaniowych w kraju, który we wczesnym średniowieczu znajdował się wprawdzie „na obrzeżach cywilizacji” europejskiej<sup>7</sup>, ale ostatecznie stał się jednym z mocarstw kolonialnych świata nowożytnego. Wyzwolenie spod dominacji hiszpańskiej w połowie XVII stulecia po trwającej 80 lat wojnie i wynikający z niego podział habsburskich Niderlandów zaowocował powstaniem w ich północnej części wyjątkowego organizmu politycznego — Unii Zjednoczonych Prowincji. Była ona powszechnie uważana za państwo republikańskie w ustroju, kalwińskie w wyznaniu, egalitarne i „nowoczesne” w zakresie stosunków społecznych<sup>8</sup>. Dla zrozumienia dalszego ciągu książki duże znaczenie ma idea „odmienności” rozwoju tego kraju od innych krajów europejskich w dobie nowożytnej. Przekonani o niej współcześni historycy (których polemiki autor skrupulatnie relacjonuje) nie różnią się w tym względzie od obywateli Republiki w XVII stuleciu. Ci ostatni postrzegali samych siebie jako potomków germańskich Batawów, a jednocześnie jako nowy Lud Izraela, ale byli dumni przede wszystkim ze swoich osiągnięć technicznych, handlowych i talentów organizacyjnych. O tym, że holenderskie zamiłowanie do schludności należy postrzegać właśnie w kontekście cywilizacyjnej wyjątkowości kraju, przekonuje trzecia w kolejności część

<sup>7</sup> Taki tytuł otrzymała synteza najwcześniejszych dziejów Niderlandów (M. Mostert, *In de marge van de beschaving. De geschiedenis van Nederland 0–1100* [Na peryferiach cywilizacji. Historia Niderlandów 0–1100], Amsterdam 2009).

<sup>8</sup> Wielu historyków traktuje gospodarczą i kulturalną dominację burżuazji jako przejaw siedemnastowiecznego „proto-kapitalizmu”.

omawianej pracy. Znakomicie nakreślona panorama stanu higienicznego nowożytnej Europy, płynącej nie mlekiem i modem, ale cuchnącymi ściekami i rzekami błota, przekonuje jak ogromna była różnica pomiędzy Holandią a innymi krajami Zachodu (aczkolwiek uświadomienie sobie tego wymaga od czytelnika sporej odporności psychicznej i mocnego żołądka).

W trzech obszernych rozdziałach<sup>9</sup> autor analizuje wszechobecność tematu schludności, sprzątanania oraz prymarnej opozycji między czystością a brudem w źródłach pisanych i ikonograficznych. Relacje cudzoziemskich podróżników, mnożące się mniej więcej od połowy XVII stulecia, zawierają opisy wnętrz holenderskich domów i panujących w nich obyczajów: lśniących podłóg i szyb w oknach wypucowanych „na błysk”, a także — co jest poniekąd logiczne — bezustannej troski o ich idealny stan. Obcy obserwatorzy zauważali, że sprzątananie regulowało życie holenderskich rodzin we wszystkich rytmach czasowych: tygodnia (sprzątananie sobotnie), pór roku (porządki wiosenne i jesienne) oraz najważniejszych świąt religijnych. Jednocześnie jako wyjątkową odbierano stanowczość służących, przenoszących na własnych plecach gości w zabłoconych butach, lub pań domu, zabraniających (gdzie indziej społecznie akceptowanego) plucia na podłogę czy nawet używania wysprzątananych pomieszczeń. Najczęściej budziła ona zdumienie i podziw, nierzadko jednak również irytację czy nawet zgrozę (*sic!*) obcych przybyszów. Tak rozbieżne reakcje i oceny wynikały najpewniej z faktu, że w relacjach podróżniczych informacje o holenderskiej schludności stanowiły nie tylko *curiosum* interesujące dla czytelników, lecz także element przyjętej strategii narracyjnej — argument na korzyść lub na niekorzyść ogólnej oceny kraju. Skrupulatna dbałość o czystość bywała traktowana jako znak umysłowej i duchowej ograniczoności Holendrów albo fałszu skrywającego wewnętrznego „brud”. Autor pokazuje dobitnie, że nader liczne teksty w piśmiennictwie rodzimym, poruszające w taki czy inny sposób sprawę schludności i sprzątanania, również powinno się czytać w perspektywie funkcjonalistycznej. Metafory czystości i brudu, obrazujące cnotę i grzech, wykorzystywano w piśmiennictwie chrześcijańskim od dawna i dzieła religijne w języku niderlandzkim niczego nowego tutaj nie proponują. W pewnym sensie ciekawsze jest śledzenie, w jaki sposób cnota schludności i dbałości o dom zajmowała coraz więcej miejsca w różnych rodzajach tekstów<sup>10</sup> i gatunkach literackich definiujących holenderski „charakter narodowy”. Rozciągnięcie kwestionariusza badawczego na wieki XIX i XX pozwala zobaczyć długie życie tego toposu, a także — niestety — jego haniebne aspekty: motyw „sprzątanania” czy „oczyszczania” przestrzeni realnej i symbolicznej z Obcych/Innych (a więc

<sup>9</sup> Chodzi o rozdziały II, IV i V, przedstawiające odpowiednio cudzoziemskie relacje na temat holenderskiej czystości oraz jej miejsce w rodzimym piśmiennictwie i sztukach plastycznych.

<sup>10</sup> W kontekście badanego tematu cennym źródłem są poradniki dla gospodyń domowych, wydawane od połowy XVIII w. do czasów współczesnych, oraz prasa kobieca, kształtujące wzorce społecznie pożądanых zachowań.

„brudnych”, „obrzydliwych”) był szeroko wykorzystywany w werbalnej i wizualnej propagandzie holenderskich faszystów w okresie międzywojennym, zgodnie zresztą z „wzorami” niemieckimi. Fakt, że w tej chwili chętnie wracają do niego liderzy partii populistycznych, stanowi smutne potwierdzenie jego społecznej nośności<sup>11</sup>.

Problem funkcji tematu czystości i sprzątania pojawia się raz jeszcze, gdy skupiamy się na źródłach wizualnych. Analizując malarstwo rodzajowe i grafikę Złotego Wieku, autor pokazuje przekonująco, jak różne funkcje w ikonograficznej narracji mogły pełnić instrumenty utrzymywania czystości. Tak oto ambiwalentna była symbolika miotły, pojawiającej się w nowożytnej ikonografii holenderskiej wręcz „masowo”. W zależności od umiejscowienia na obrazie i kontekstu mogła ona symbolizować chrześcijański ład moralny albo rozpustę (gdy artysta umieścił ją na zewnątrz domostwa), mogła być atrybutem pani domu lub służącej, symbolem „domowości” lub orężem czy wreszcie wyrazem mody ikonograficznej, pozbawionym głębszego znaczenia. Autor jest świadom niebezpieczeństwa nadinterpretacji i z pokorą przyjmuje możliwość, że jego odczytanie sensów tekstu traktującego o sprzątaniu czy sceny rodzajowej może być jednym z wielu możliwych (s. 298, 324, 345).

Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o przyczyny, które zadecydowały o rozwoju (i obecnym upadku) holenderskiej kultury sprzątania, zmusiło autora do zajęcia się pozycją kobiet, bo zgodnie z „naturalnym” porządkiem świata to kobiety sprzątały (jako służące) lub (jako panie domu) czuwały nad porządkiem. Ich względna niezależność od mężczyzn i relatywna swoboda działania w sferze ekonomicznej (wzmocniona powszechną umiejętnością czytania) nie zmienia faktu istnienia strukturalnego podziału przestrzeni społecznej na strefę „męską” i „kobiecą”. Dlatego zaangażowanie kobiet w wieczny cykl czyszczenia, szorowania i pucowania może być traktowane jako najbardziej realna możliwość życiowego spełnienia (s. 446 nn.), zaś tworzenie i twarde egzekwowanie domowych reguł higienicznych, uderzających w „wiecznie brudzących” mężów — jako wyraz kontroli nad „kobiecą” przestrzenią. Nie da się ukryć, że masowe wejście kobiet na rynek pracy od końca lat sześćdziesiątych XX w. było jedną z głównych przyczyn zaniku obyczaju ciągłego sprzątania.

---

<sup>11</sup> Do bulwersującej, ale zarazem pouczającej kolekcji przykładów używania metafor „brudu” i „sprzątania” w życiu politycznym dzisiejszej Holandii, zestawionej przez autora (s. 645), wypada dodać wystąpienie parlamentarne lidera populistów Geerta Wildersa (16 września 2009), w którym żądał on nałożenia specjalnego podatku na wszystkich noszących tradycyjny strój muzułmański w przestrzeni publicznej. Jego zdaniem, islamskie chusty kobiet (określone jako *kopvodden*, dosł. „szmaty na łeb”) i długie brody mężczyzn „zapaskudzają” holenderskie ulice. Powinny one zostać „oczyszczone”, „odzyskane”. Wezwanie: „czas na wielkie sprzątanie naszych ulic” (*tijd voor de grote schoonmaak van onze straten*) miało chyba poruszyć najbardziej wrażliwe struny „duszy holenderskiej”; <<https://www.youtube.com/watch?v=KbsewZuvvko>> [dostęp: 30 października 2015].

Tłumaczenie genezy holenderskiej kultury czystości tylko i wyłącznie wojną płci<sup>12</sup> byłoby jednak dużym uproszczeniem. Włączając się w trwającą od dawna historiograficzną debatę nad przyczynami narodzin tego zjawiska, autor słusznie podkreśla ich złożoność. Radykalnym uproszczeniem sprawy byłoby przecież przyjęcie, że rygorystyczne nawyki higieniczne wypracowali w późnym średnio-wieczu więjcy producenci mleka i serów, a ich migrujący potomkowie przenieśli je do miast<sup>13</sup>. Ten i inne zdroworoządkowe sposoby wyjaśnienia holenderskiego zamiłowania do czystości są równoważone przez hipotezy kładące nacisk na czynniki kulturowe i wyznaniowe. Jednakże hipoteza brytyjskiego historyka Simona Schamy (1985)<sup>14</sup> jest równie skrajna w swoim psychologizowaniu, jak wzmiankowane przed chwilą wytłumaczenie „serowarskie”. Jego zdaniem, siedemnastowieczny kult czystości i porządku miał być rodzajem terapii, za pomocą której młoda, gwałtownie rozwijająca się Republika leczyła kolektywne traumy<sup>15</sup>. Czyszcząc, myjąc i szorując swoje domostwa, Holendrzy mieli symbolicznie zmywać „brud” znienawidzonego panowania hiszpańskiego i ustanawiać własne „porządki”. W obszernym omówieniu tej hipotezy i dyskusji, którą ona wywołała (s. 15 nn., 556 nn.), autor słusznie wskazuje, że traktowanie „każdego aktu mycia podłogi jako czynności symbolicznej idzie za daleko”, ale znaczenie poglądów Schamy polega na tym, że w polemice wokół schludności jako cnoty narodowej dowartościował on czynnik religijny i kategorię świadomości zbiorowej. Jeśli bowiem szukamy odpowiedzi na pytanie o przyczyny tego zjawiska, nie sposób pominąć kwestii formowania samoświadomości wyznaniowej i klasowej. Dominacja ewangelicyzmu reformowanego (popularnie określanego jako wyznanie kalwińskie) zaowocowała wykształceniem się silnego etosu pracy, którego wyrazem chyba rzeczywiście była codzienna praktyczna skrzętność i schludność. Potwierdzenie częściowej przynajmniej słuszności tego wyjaśnienia stanowi fakt, że zbliżony do holenderskiego poziom czystości i zadbania prezentował u schyłku *Ancien Régime* jeden tylko region Europy, mianowicie kalwińskie kantony Szwajcarii<sup>16</sup>. Poważnie trzeba też traktować hipotezę, że solidne wykonywanie

<sup>12</sup> Owa kultura schludności była niewątpliwie pełna wewnętrznych sprzeczności. Od początku ważne miejsce zajmowała w niej literatura satyryczna, wyśmiewająca pasję sprzątanania i eksploatująca motyw żony–megiery czy Herod–baby terroryzującej męża i domowników systemem idiotycznych nakazów i zakazów higienicznych (cf. s. 201 nn.).

<sup>13</sup> Takie wyjaśnienie proponował już Johann Huizinga w 1941 r., a niedawno — ponownie — znawcy dziejów historii gospodarczej, Baas van Bavel i Oskar Gelderbloem (2009). Autor omawia w dwóch miejscach ich tezy i polemizuje z nimi (s. 21–22, 538, 548).

<sup>14</sup> Niekonwencjonalny sposób postrzegania przez tego badacza dziejów Niderlandów sprawia, że jest on traktowany przez holenderskich kolegów po fachu mniej więcej tak, jak Norman Davies traktowany jest w Polsce.

<sup>15</sup> Jedną z nich miało stanowić narastające kolektywne poczucie winy z powodu upodobania do bogactwa, stojącego w sprzeczności z ideałami ewangelicznymi.

<sup>16</sup> Problem wpływu religii na sferę domowości jest dyskutowany w szerokiej perspektywie czaso-

codziennie tych samych czynności domowych mogło stanowić rodzaj modlitwy czy medytacji i być swoistym wyrazem kobiecej duchowości. W XVIII, a jeszcze bardziej w XIX stuleciu kultura schludności stała się jednym z elementów etosu mieszczańskiego<sup>17</sup> i działań „modernizacyjnych”. Autor słusznie podkreśla, że „w dziewiętnastowiecznej mentalności kapitalistycznej brud zaczyna łączyć się z ubóstwem, prymitywizmem, chaosem i niskim pochodzeniem, a jego eliminacja staje się kulturową normą, jednym z »procesów cywilizowania« opisywanych przez Norberta Elisa” (s. 520)<sup>18</sup>.

Z innymi próbami wyjaśnienia fenomenu holenderskiej kultury schludności proponowanymi przez autora można polemizować (patrz niżej). Tu jednak warto zwrócić uwagę, że przyczyny, które spowodowały jej zanik pod koniec XX w. (analizowane w ostatnim rozdziale książki), są, rzecz by można, lustrzanym odbiciem mechanizmów, które wykreowały ją 400 lat wcześniej. Kultura ta, opierająca się w decydującej mierze na pracy i zaangażowaniu kobiet, zaczęła się załamywać wtedy, gdy po prostu zabrakło kobiet mogących zaangażować się bez reszty w sprzątanie. Wspominana już emancypacja gospodyń domowych była tu równie ważna, co przemiany społeczne i redystrybucja kapitału po II wojnie światowej. Mówiąc trywialnie, z jednej strony coraz mniej osób mogło sobie pozwolić na utrzymywanie służącej czy własnej sprzątaczkii, z drugiej zaś — posada służącej w mieście przestała być atrakcyjnym modelem kariery życiowej. Jednocześnie, stopniowo przestawał funkcjonować system tradycyjnych norm społecznych i wartości, „opartych na autorytetach, religii i tradycji” (s. 632), dodajmy — autorytetach wykreowanych w XVII stuleciu.

Do czynników wskazanych przez autora<sup>19</sup> warto dodać jeszcze jeden, mianowicie czynnik kontroli społecznej, będącej mocnym spoiwem kalwińskiego i mieszczańskiego etosu. Faktor „co ludzie powiedzą” mógł stanowić silną motywację do sprzątania, a rozpad tradycyjnych struktur społecznych i religijnych (tzw. defilaryzacja, *ontzuiling*, cf. s. 73) oraz zanik więzi „poziomych”, takich jak wspólnota sąsiedzka czy parafialna, sprawił, że utracił on swoje znaczenie.

---

wej i geograficznej w wydanej właśnie pracy *Religion and the Household*, red. J. Doran, Ch. Methuen, A. Walsham, Woodbridge 2014.

<sup>17</sup> Przegląd dyskusji nad tym pojęciem — s. 520 nn.

<sup>18</sup> Obserwację autora potwierdza znakomite studium dzielnic nędzy w dziewiętnastowiecznych miastach holenderskich, A. van der Woud, *Koninkrijk vol sloppen. Achterbuurten en vuil in de negentiende eeuw* [Królestwo pełne slumsów. Dzielnice nędzy i brud w XIX w.], Amsterdam 2010, zwłaszcza s. 391 nn. Skutkiem likwidacji tych dzielnic, postępującej od końca XIX w., i przeniesienia ludzi do lepszych mieszkań, posiadających elementarne urządzenia sanitarne, był ich awans społeczny do rangi „małych mieszczan”, obejmujący zmianę nawyków higienicznych.

<sup>19</sup> Jak bardzo delikatną sprawą jest wpływ masowej imigracji z Indonezji, Turcji i krajów Maghrebu na zanik kultury schludności w Niderlandach, pokazuje powściągliwość autora w komentowaniu tego czynnika (s. 633).

\*

Prezentowane studium nie jest lekturą łatwą dla polskiego czytelnika zainteresowanego tematem, ale nienależącego do dość wąskiego kręgu nadwiślańskich niderlandystów. Rzadko bywa on konfrontowany z tak dużą liczbą tekstów z tego obszaru językowego (obszernie cytowanych w oryginale) i szczegółowo analizowanych dzieł sztuki Złotego Wieku. Jednak autor prowadzi go przez ten gąszcz pewną (na ogół) ręką<sup>20</sup>, podsuwając w porę znakomite tłumaczenia zarówno z języka niderlandzkiego, jak również kilku innych, w których źródła i literatura posłużyły do budowania argumentacji. Potoczyście i dynamicznie napisana książka, wyróżniająca się piękną polszczyzną<sup>21</sup>, odzwierciedla imponującą erudycję w wielu dziedzinach humanistyki, ale pod warunkiem, że nie cofamy się głębiej niż w wiek XVI!<sup>22</sup> Zarazem jest ona świadectwem osobistej fascynacji kulturą dawnych i współczesnych Niderlandów, choć podejmując się roli przewodnika po dzisiejszej Holandii, autor nie uniknął paru potknięć<sup>23</sup>. Jednakże kontentowanie

<sup>20</sup> W publikacji o tej objętości trudno zupełnie uniknąć powtórzeń, takich jak czterokrotne przytoczenie wspomianej już anegdoty o służącej przenoszącej gościa na własnych plecach, aby uniknąć zabłocenia wypastowanej podłogi (s. 13, 104, 239 i nota na okładce) czy dwukrotne referowanie poglądów niektórych badaczy (s. 21 i 548 oraz 25 i 491). Odnosząc się wielokrotnie do badań wybitnej holenderskiej historyczki Els Kloek, autor określa ją, zresztą błędnie, jako badaczkę feministyczną, podczas gdy zajmuje się ona „historią kobiet”. Różnica między tymi podejściami nie jest wyłącznie semantyczna.

<sup>21</sup> Doceniając wysiłek włożony w spolszczenie holenderskiej terminologii w wielu dziedzinach, można się jednak zastanawiać, czy naprawdę dobrym rozwiązaniem jest określenie Niderlandów jako „Kraju Nizin”, mieszczące się raczej w rejestrze „Opowieści z Narni” niż narracji naukowej.

<sup>22</sup> Fakt, że autor zamknął omówienie całych dziejów Niderlandów do XVI stulecia w jednym zdaniu wzbudzi rozczulenie każdego mediewisty, ale jest usprawiedliwiony tematyką. Natomiast nie sposób zgodzić się ze stwierdzeniem, że „dopiero od wieku XVI popularność zdobywają podróże w celu edukacyjnym (studenci, uczeni, artyści)” (s. 116). Prawdziwość tej opinii przeczy chociażby historia uniwersytetów w średniowieczu, posiadająca obfitą i łatwą do znalezienia literaturę. Błędne jest również bezkrytyczne podążanie za publikacjami głoszącymi, że dopiero w dziewiętnastowiecznej Europie walka z wszechobecnym brudem szła w parze z „izolowaniem jednostek uznawanych z różnych względów za gorsze: żebraków, Romów czy chorych psychicznie” (s. 523). Strategie społecznego wykluczenia wszystkich, których postrzegano jako obcych (Żydów, heretyków, prostytutki, homoseksualistów czy osób uprawiających tzw. zawody niegodne), rozwijały się dynamicznie co najmniej od XIII w.; vide m.in. R. Mellinkoff, *Outcasts: Signs of Otherness in Northern European Art of the Late Middle Ages*, Berkeley–Los Angeles–Oxford 1993.

<sup>23</sup> Wskażmy jeden drobiazg: podana w dobrej wierze informacja na temat radykalizmu religijnego niektórych odłamów dzisiejszych holenderskich protestantów („Podróżni przejeżdżający w niedzielę przez wioski należące do »pasa biblijnego« i naruszający spokój świętego dnia **nawet dziś** [podkreślenie — A.A.] narażają się na obrzucenie kamieniami przez zgorszonych mieszkańców”, s. 66) jest tylko legendą miejską, opowiadaną chętnie turystom dla zrównoważenia stereotypu Holandii jako współczesnego Babilonu. O wiele ważniejsze jest, że podkreślając wielokrotnie znaczenie holenderskiego indywidualizmu (jako przyczyny sprawczej sławnej tolerancji i liberalnego prawodawstwa w sprawach narkotyków, aborcji i eutanazji), autor zupełnie pomija fenomen silnego



się wytykaniem książce drobnych uchybień byłoby małostkowe i krzywdzące. Zasluguje ona bowiem na poważną dyskusję nad sprawami tak zasadniczymi, jak dobór źródeł i aparatu pojęciowego stosowanego w badaniach, które zaczynają się na terytorium historii literatury, a kończą na (ciągle) „dzikich polach” historii mentalności i antropologii. Dyskusyjne i ryzykowne wydaje się nazywanie holenderskiej kultury czystości „obsesją” już w tytule prezentowanej monografii i przed rozpoczęciem właściwej analizy źródeł<sup>24</sup>. Chodzi nie tylko o podejrzenia czytelnika, że oferuje mu się pracę „z tezą”, lecz o poważne konsekwencje metodologiczne. Pojęcie „obsesji” i ferowana lekką ręką diagnoza „zbiorowej nerwicy natręctw” (s. 170, 560 nn.) od razu ściąga nas na teren psychiatrii. Naturalnie zachęca to do szukania narzędzi interpretacji w psychologii zbiorowej, antropologii czy genderowej teorii społeczeństwa i do koncentrowania się na źródłach, które łatwo i chętnie się takiej interpretacji poddają. Niestety, skutkiem tego może być niedocenienie innych typów źródeł i dróg interpretacji zjawisk, przyjętych w „tradycyjnych” badaniach historycznych.

Tak się chyba stało w omawianej pracy. Założenie już na samym początku wywodu, że nowożytna holenderska kultura czystości była obsesją, wpłynęło na cały przebieg analizy i — w konsekwencji — na jej wyniki. W istocie rzeczy omawiane studium zawiera przekonująco nakreśloną historię dyskursu o czystości i sprzątaniu, obecnego w holenderskim piśmiennictwie i sztukach plastycznych przez stulecia, oraz jego funkcji. Otwarte pozostaje jednak pytanie, czy siedemnastowieczni mieszkańcy Republiki rzeczywiście tak kompulsywnie sprząтали, czy ich domostwa rzeczywiście były tak sterylnie czyste. Autor szybko przechodzi nad tym pytaniem do porządku dziennego (vide zwłaszcza s. 243) po to, aby zapytać aż dwukrotnie: „dlaczego Holendrzy sprząтали?” Rzec by można, że koncentrując się na tekstach „literackich” i świadomie rezygnując ze źródeł pokazujących inną, „brudną” stronę życia codziennego<sup>25</sup>, autor zamknął ich w — *nomen omen*

---

kolektywizmu i kultury kompromisu (*poldermodel*, model/zachowanie „polderowe”), mającej ogromne znaczenie w życiu społecznym. Kultura ta jest oczywiście odpowiedzią na wyzwania stwarzane przez położenie geograficzne kraju: permanentna konieczność dbania o dobro wspólne (umocnienia przeciwpowodziowe) wykluczała postawy typu *liberum veto*; vide m.in. M. Prak, J. Luiten van Zanden, *Nederland en het poldermodel. Sociaaleconomische geschiedenis van Nederland, 1000–2000* [Holandia i model polderu. Społeczno-ekonomiczna historia Holandii 1000–2000], Amsterdam 2013.

<sup>24</sup> Symptomatyczne jest stwierdzenie: „jak pokażę, kultywowane w Holandii sprzątanie, a przynajmniej jego obraz w źródłach, nierzadko więcej miało wspólnego z obsesją niż z »cudem«”. Zamyka ono rozdział wprowadzający (s. 102).

<sup>25</sup> Wykorzystując przestarzałą literaturę przedmiotu (i to z drugiej ręki), autor wyraźnie minimalizuje znaczenie dla badanego tematu normatywnych źródeł municypalnych dotyczących higieny i porządku w nowożytnych miastach tłumacząc, że — po pierwsze — jego samego interesuje przestrzeń prywatna, a nie publiczna (m.in. s. 20), a po drugie — „Przywoływanych [...] aktów prawnych nie da się przełożyć [*sic!*] na pełny obraz stanu higieny w ówczesnych miastach”. Z tym stwierdzeniem nie

— mydlanej bańce, tak jakby nie dotyczył ich problem cuchnących kanałów, nieczystości i permanentnego niedostatku wody pitnej — wszystkich dobrze znanych słabości przednowoczesnej infrastruktury sanitarnej. Poważne potraktowanie tego kontekstu pozwoliłoby ocenić skalę zjawiska „kompulsywnego” sprzątanania w sposób bardziej wyważony.

\*

Wróćmy jednak do sprawy traktowania zamyłowania do czystości i porządku jako „obsesji” czy „nerwicy natręctw” (z odwołaniem do Zygmunta F r e u d a, a także, s. 560 i 564) albo też jako zbiorowej „terapii zajęciowej”. Jeśli interpretujemy je w ten sposób, to od razu nasuwa się pytanie, przed czym chcieli się uchronić siedemnastowieczni Holendrzy, czyszcząc, myjąc i szorując wnętrza swoich domów? Czego się bali? Odpowiedź jest pozornie prosta: bali się brudu, nieczystości i skażenia (w sensie dosłownym i przenośnym<sup>26</sup>). Analizując ów kolektywny, prymarny lęk, należy jednak wziąć pod uwagę całokształt doświadczenia historycznego tego konkretnego społeczeństwa i przypomnieć o jeszcze jednej zbiorowej, ponadczasowej neurozie, której źródłem było zagrożenie wodą. Lęk przed chaosem, dezorganizacją przestrzeni, zniszczeniem efektów ludzkiej pracy przez wtargnięcie morza lub wylewy wielkich rzek stał się integralną częścią świadomości zbiorowej. W kraju, w którym wody jest zawsze za dużo albo za mało, nawet postęp techniczny ostatnich stuleci nie gwarantuje pełnego bezpieczeństwa<sup>27</sup>.

Przypominanie tutaj odwiecznych zmagania Holendrów z naturą na pierwszy rzut oka trąci banałem, ale jest ono konieczne, bo odnosi się bezpośrednio do „obsesyjnego” dbania o czystość. Historycy są bowiem zgodni co do tego, że

---

można się zgodzić. W tym miejscu naukowa odwaga przeradza się chyba w naukową brawurę, a bliskość znaczącość tych pojęć w języku niderlandzkim (*moed — overmoed*) uświadamia, jak delikatna jest granica między nimi. Problem polega na tym, że w rzeczywistości historycznej przestrzeni publicznej i prywatnej nie sposób radykalnie rozdzielić. Należałoby np. zastanowić się, co właściwie ci entuzjastycznie sprzątający Holendrzy robili ze swoimi własnymi nieczystościami. Wypada żałować, że w omawianej książce nie zostały uwzględnione rezultaty nowszych badań nad kolektywnym wymiarem schludności, prezentowane w serii znakomitych monografii miast holenderskich, ukazującej się sukcesywnie od lat dziewięćdziesiątych XX w.

<sup>26</sup> Autor słusznie podkreśla, że w północnych Niderlandach bardzo wcześnie w porównaniu z resztą Europy rozwinęła się świadomość współzależności pomiędzy stanem higieny dużych skupisk ludzkich a zagrożeniem epidemiologicznym (s. 530).

<sup>27</sup> Wystarczy uświadomić sobie, że ostatnia wielka powódź miała miejsce w 1953 r. i pochłonęła 1500 ofiar. Znakomity pisarz holenderski Geert M a k zauważa, że bezpieczeństwo najbardziej zurbanizowanej części kraju zostało zagwarantowane dopiero w końcu lat dziewięćdziesiątych XX w. Do tego czasu „cały obszar pomiędzy Rotterdamem, Hagę, Lejdą i Gaudą mógł w ciągu jednej nocy zamienić się w morze wewnętrzne”. Konkluduje on: „Wszystko to musiało pokryć dużą część holenderskiego społeczeństwa cienką warstwą [zawsze obecnego] lęku” (G. M a k, *Het ontsnapte land* [Kraj, który umknął], Amsterdam 1998, s. 17, tłum. A.A.).

walka z żywiołem odcisnęła szczególne piętno na mentalności zbiorowej w postaci dążenia do kontroli nad przestrzenią: budowania wałów przeciwpowodziowych, tworzenia nowych gruntów rolnych poprzez osuszanie polderów, zmieniania linii wybrzeża morskiego i „przebudowy” biegu rzek, a nawet świadomego planowania „dzikiej” natury. Znaczący „duszy holenderskiej” mówią nawet o „obsesyjnym” (*sic!*) dążeniu do kontrolowania, porządkowania przestrzeni i niechęci do chaosu, widocznej również dziś w dużych i małych projektach urbanistycznych<sup>28</sup>.

Chronologia rozwoju tej „obsesji” (o ile da się ją śledzić w źródłach) w zadziwiający sposób współgra z chronologią analizowanej przez Piotra Oczko „obsesji” czystości, zauważalnej od lat pięćdziesiątych XVII stulecia. Jak już wskazywaliśmy, według jego ustaleń „„ikonograficzna fala» mioteł pojawia się jednak również w tym samym czasie, gdy gwałtownie wzrasta liczba relacji podróżniczych, wspominających o obsesyjnie sprzątających Holenderkach, a temat czystości wyraźnie uwidacznia się w rodzimym piśmiennictwie” (s. 347). Z kolei niewiele wcześniej, w okresie 1612–1635, dokonała się spektakularna, nienotowana wcześniej na taką skalę, faktyczna i symboliczna przebudowa krajobrazu naturalnego północnych Niderlandów, mianowicie konstrukcja wielkich polderów wokół Amsterdamu. Modelem, który starano się naśladować, konstruując sześć kolejnych polderów, był Beemster (1612), należący obecnie do dziedzictwa kulturowego UNESCO. Stanowi on krańcowy wyraz ujarznienia natury przez człowieka: zachowana oryginalna mapa zagospodarowania siedmiu tysięcy hektarów gruntów ornych<sup>29</sup> zdumiewa nawet dziś żelazną konsekwencją podziału parceli oraz prowadzenia kanałów i dróg przecinających się idealnie pod kątem prostym. Trudno sobie wyobrazić, aby tak wielkie przedsięwzięcia nie wpłynęły na wyobraźnię zbiorową, zwłaszcza, że były one na szeroką skalę finansowane z kapitałów tej samej grupy społecznej, która realizowała ideał „kompulsywnego” sprzątnięcia, to znaczy bogatego mieszczaństwa i regentów. Jeśliby więc pójść wskazanym przez autora tropem interpretacji feministycznej, rzec by wręcz można, że „obsesyjne” organizowanie i utrzymywanie w porządku przestrzeni domowej przez holenderskie kobiety, ich „krząctwo”, było lustrzanym odbiciem równie „obsesyjnego” kontrolowania przestrzeni „zewnątrznej” przez mężczyzn.

\*

Dokonana tu prezentacja nie wyczerpuje bogactwa tej nieprzeciętnej książki, która objaśnia rozległe regiony humanistyki, uczy, zadziwia, śmieszy, złości i zmusza do myślenia również nad osobistym stosunkiem dzisiejszego badacza do

<sup>28</sup> Ibidem, s. 23–35. Z przebogatej literatury przedmiotu vide ostatnio *Hollanders en het water. Twintig eeuwen strijd en profijt* [Holendrzy i woda. Dwadzieścia wieków walki i korzyści], red. E. B e u k e r s, t. I–II, Hilversum 2007.

<sup>29</sup> <[http://waterlandsarchieff.nl/images/stories2013/Doen-en-leren/geschiedenis/beemster/KA05038\\_01kopie.jpg](http://waterlandsarchieff.nl/images/stories2013/Doen-en-leren/geschiedenis/beemster/KA05038_01kopie.jpg)> [dostęp: 30 października 2015].

czystości i brudu<sup>30</sup>. Przede wszystkim jednak, skłania ona do refleksji nad naszym stosunkiem do źródeł, kryteriami ich doboru i granicami interpretacji. Powinniśmy ciągle na nowo zapytywać samych siebie, czy operowanie pojęciami, które narzucają z góry pewien sposób widzenia i oceny rzeczywistości historycznej, nie upodabnia nas do owych podróźników, którzy odwiedzając Holandię w XVIII w., widzieli przede wszystkim albo wyłącznie to, co chcieli zobaczyć (m.in. s. 157). A przecież „przeszłość jest jak obcy kraj i wszystko robi się tam inaczej”<sup>31</sup>.

---

<sup>30</sup> Zakreślając ramy metodologiczne pracy, autor zauważył, że „istnieje także jeszcze jeden czynnik, którego nie da się uniknąć — sposób, w jaki piszący o czystości dawnych epok (w tym przypadku ja) sam definiuje schludność i ją subiektywnie określa, gdyż może wpływać to na jego postrzeganie i rozumienie analizowanego zjawiska” (s. 32). Nie da się ukryć, że czytelników wglębiających się w książkę z recenzenckiego obowiązku jej temat wpędzał w pewną nerwowość. Znajdowali jednak niejaką pociechę w tym, że już według źródeł siedemnastowiecznych w Amsterdamie było zawsze czystiej niż w Utrechcie (cf. s. 36, 147).

<sup>31</sup> *The past is a foreign country; they do things differently there* (L.P. Hartley, *The Go-Between*, b.m. wyd. 1953, s. 5).